

Na Euro jak nigdy

16 czerwca 2024

Zaczęły się Mistrzostwa Europy w Niemczech. Polska psim swędem się na nie dostała. Grupy już rozlosowane. Gdzieniegdzie na kontynencie udziela się już atmosfera nadchodzącego święta, ale nie u nas. Powodów jest wiele.

Pewnie najłatwiej byłoby powiedzieć, że trudno rajcować się piłką nożną, gdy tuż obok trwa wojna, ale to akurat nie przeszkadza nawet reprezentacji walczącej Ukrainy. Tam lud chowa się przed mobilizacją, ale piłkarzom ani kibicom z tych klas społecznych, które zdołały przed wojną uciec, nie wadzi to w niczym. Więc nie, nie zwałajmy wszystkiego na politykę.

A może Euro utraciło swoją renomę? Może i tak. Po pierwsze, od 2016 roku występuje w nim 24 drużyny i dla laika zasady kwalifikacji z grupy są już niejasne. Można przecież w grupie nie wygrać żadnego meczu, a zostać mistrzem, tak jak Portugalia we wspomnianym 2016 roku. Jednym do wyjścia z czterozespołowej grupy wystarczy trzecie miejsce, innym nie. Niestety format turnieju jest wyjątkowo nieatrakcyjny i budzący zastrzeżenia co do przejrzystości. Rzecz kolejna z tym związana: utrata poziomu. Biorąc pod uwagę liczbę federacji zrzeszonych w UEFA, na Euro jedzie prawie pół Europy. Co więc tu świętować? Czy nadal możemy nazwać uczestników „przynależącymi do elitarnego grona”? No właśnie. No i jeszcze jeden okołowojski aspekt z tym związany, czyli wykluczenie reprezentacji Rosji. U nas coś oczywistego, kara za „niesprowokowaną agresję”, ale niekoniecznie wszędzie tak się to postrzega, tym bardziej że dziwnym trafem dotyka to zawsze tylko te kraje (Euro 1992 i wykluczenie Jugosławii), które walczą z tzw. kolektywnym Zachodem, nigdy w drugą stronę.

A jednak decydujące wydaje się być co innego. Po prostu nie smakuje nam już ta nasza reprezentacja. Eliminacje to była bolesna lekcja dla kibica reprezentacji. Męczarnie wymieniały

się z kompromitacjami. Wunderwaffe Fernando Santos, który potraktował tę pracę bardziej jak emeryturę pomostową i ratowanie się Michałem Probierzem, mającym chyba jednak więcej przeciwników niż zwolenników wśród ekspertów. Kojarzoną w mniejszym stopniu przez sukcesy (Puchar Polski z Cracovią to chyba jednak trochę mało), a w większym przez zgrabne rozgrywanie wizerunku, jak choćby wtedy gdy na konferencję prasową przyniósł doniczkę z roślinką, by pokazać dziennikarzom, że „nie od razu” coś wyrośnie. Cóż, Pasiastych podlewał i nawet przesadzał do innej, lepszej ziemi, a i tak skończyło się marazmem. Eliminacje jednak przebrnął. W tragicznym stylu, przez baraże (dodane po to, by do turnieju wszedł ktoś z kopciuszków, a nie reprezentacja dużego kraju, takiego jak Polska) po męczeniu były z Walią, ale się udało. Tylko co dalej?

Nikt specjalnie nie ma nadziei na dobry wynik. Jednak w poprzednich mistrzostwach o coś się walczyło. W grupie, do której trafiliśmy, każdy punkt będzie właściwie sukcesem. Trudno, żeby przy takich przewidywaniach naród odliczał godziny do inauguracji.

No i najważniejsze: na niektórych reprezentantów już nie możemy patrzeć. I nawet nie w tym sęk, że Wojciech Szczęsny czy Robert Lewandowski są piłkarsko słabi. Rzecz w tym, że w coraz mniejszym stopniu w ogóle na nich patrzymy jak na sportowców. Szczęsny kojarzony jest bardziej z markami samochodów, którymi przyjeżdża na zgrupowania, a Lewandowski z beznadziejnymi tekstami rzucanymi do mediów, w których obnaża tylko własny brak odpowiedzialności, zupełnie niepasujący do roli kapitana reprezentacji. Coraz mniej jest piłki w piłce, a opieranie cały czas drużyny na zgranych płytach w postaci wyżej wymienionych, efektu już nie przyniesie. Nie ma już Lewandowskiego, który ze sportową złością ratuje nam mecz z Czarnogórą i nie ma już Szczęsnego wyjmującego karnego za karnym. Są za to postacie medialne, raczej męczące niż stanowiące wzór.

To też coś, co pomijamy, tzn. przestaliśmy wymagać od takich ludzi prezentowania postaw, dzięki którym można by było ich stawiać za wzór dla młodych adeptów piłki nożnej. Buńczuczny Wojtek Szczęsny i uciekający od odpowiedzialności Robert Lewandowski, to nie są sportowcy, których powinniśmy pokazywać młodzieży i mówić „rób tak jak ten Pan, to zajdziesz daleko”. Takim kimś był swego czasu Kuba Błaszczykowski, kandydatem na kogoś takiego jest (był?) Krzysztof Piątek, ale i tak się przyszłość pod tym względem niezbyt dobrze rysuje. Cóż, obym miał przyjemność się tym razem pomylić i miło zaskoczyć postawą Polaków na boisku.

Autorstwo: Tomasz Jankowski

Źródło: MyslPolska.info